

PAN Józek Chróst jest moim lokatorem. Chłop na „szkwał“ i piękny byłby z niego marynarz. — Jest z zawodu mechanikiem, należy do samochodowej Spółki Transportowej i ma swój własny ciągnik a raczej „naciągnik“ (który wymaga ciąglych napraw i remontów). Pan Chróst, ma ukończonych kilka klas gimnazjalnych i bardzo go interesuje literatura i teatr. — Czyta wszy sktę moje felietony wychodzące w pismach codziennych i gdy mu się coś spodoba, mówi śmiejąc się: — „Aleście pani, zawałili kawał!“.

Posiada duże poczucie humoru i ma o wszystkim swoje własne i nieprzymuszone zdanie. Jest uszcze śliwiony gdy co czasem bierzemy ze sobą do teatru i jako rewanz ku puje cukierki, którymi nas częstu- je podczas spektaklu.

— Może młętówkę? — powiada nagle donośnym szeptem, zwykle w momencie największego dramatycz- nego napięcia.

OSTATNIO, zapragnął koniecznie pójść na „Owczę Źródło“ Lepe de Vegi grane w teatrze im. Juliu- sza Słowackiego. Prawdopodobnie zafascynował go olbrzymi, czerwonny afisz ze złotymi napisami — „Jakem Chróst — rzekł — jesczczem takiego fajnego ogłoszenia nie widział! Bar- dzo bym chciał pójść z państwem na tego „Łopka“ i zobaczyć jego „Owczy pęd“. Postarałam się o bi- lety. Chróst włożył na siebie, pięk- ne, odświętne granatowe ubranie i we trójkę wybraliśmy się na premie- rę „Owczego Źródła“.

— To się działo bardzo dawno — objaśniłam mu. W czasach Kolum- ba, wie pan, tego, który odkrył A- merykę.

— Wiem i jajko! — odparł po- ważnie.

W przerwie, zaczęliśmy rozmowę o sztuce. Byłam bardzo ciekawa je- go zdania, więc sama, wstrzymałam się od uwag a czekałam co on po- wie:

— Tyle wypisują teraz złego na Hiszpanię, a hiszpańskie sztuki gra- jom — zaczął Chróst. — Ja uwa- żam, że lepiej byłoby wystawić ta- ką Baladynę, bo to też starożytny kawałek, ale przynajmniej polski.

śmiała się z tych kawałów, co im- ten stary „śletniak“, co to za filo- zofa na afiszu widział, opowiadał? — Bo ja to, nie, Za to one recho- tały tak, że, aż się z tego śmiechu wywracały. — Pewnie przez grzecz- ność, że to niby starszy gość, tak płacie...

P O spektaklu wracaliśmy razem do domu. — Wołałem „Włeczór Trzech Króli“, Szeksprego — rzekł Chróst. — Bo tam przynaj-

Magdalena Samozwaniec
„Lopek“ de Vega
„Owczy pęd“

— Zupełnie się z panem zgadzam, panie Chróst, — a jak się panu po- dobały dekoracje?

— Lipa — odparł poważnie. — Jakem po wojnie pojechał z wozem do Wrocławia, tak takie ci same do- my stały, co to jedna ściana i bal- kon, a dalej znowu pół ściany i okno. Jak oni w dawnych czasach tak mieszkali, to już tam i wówczas takie „Franco-wate“ stosunki musia- ły panować... A zauważyła pani sza- nowna, jak te „lale“ co szły czerpa- ć wodę do źródła, były ubrane? — Wystrojone, że ha! — Opowiadały, że ich ten ich gubernator gwałci, ale ubrane były, jak z przeproszeniem takie lepsze wydumchy. I tak się zachowywały.—A czy pani szanowna

mniej, wiadomo było, kiedy się śmiać, a tu tak; niby mordujom te- go ich gubernatora, a po drodze, je- go chłopaków — pomocników, klu- jom w tydki i z przeproszeniem w śledzenia, publiczność się śmieje, a tam za ścianą naprawdę, zamordo- wali pana Gomeza. — A ten Gomez, to taki nasz dawny Frank, a król i królowa, to niby Hitler ze swoja Braunową. Bo gdyby, pani dobro- dziko, nie był takim drugim Hitle- rem, to by przecież nie kazał swoim klechom w maskach gazowych, prze- prowadzać śledztwa i ludzi w lochu męczyć. Przecież pani słyszała, jakie jęki dobywały się z tego lochu. — Ale się wiara dzielnie trzymała — co?

— A tańce się panu podobają? — Eee, jakie to tam tańce. — Wi- dział kto, pani dobrodziko, ażeby się dwóch gości było na pałasze przy dźwiękach muzyki? A pani szanow- na, zauważyła, jak oni, na wejście króla i królowej zaczęli głupio tań- cować? Jak ci te wszystkie „lale“, przy tangu przyklekły, tak już zo- stały. Kłęczą i kłęczą, a tu monar- chowie defilują w wielkiej paradzie. W „Krakowiakach i Góralach“, któ- re widziałem w Katowicach, to by- ły tańce! To było coś!

— A wiersz, którym mówili podobał się panu?

Chróst wybałuszył na mnie swoje poczciwe, niebieskie oczy.

— Ej pani, nie mówcie głupio! Ni- jakiego wiersza nie było, bo prze- cież byłbym usłyszał, Tadeusza i Mickiewicza przecież na pamięć się uczyłem w szkole. — I co mi się je- szcze nie podobało, to, ta sprawa, że ludność „Owczego“ miasteczka, tak za tymi królami była, chociaż to skończone dran'ie, jak widać po wszystkich! I tak głupio wołali: „Śmierć tyranom! Niech żyje król!“ A przecież król i królowa też byli tyranami i kazali im pięty podpalać przez klechów.

Zamilił i zapalił pap'erosa.

N A następną premierę sztuki. Stefana Otwinowskiego „Dobra wróżba“, nie pójde inaczej, jak w towarzystwie mojego lokatora. Niech nareszcie lud wyjawia swoje zdanie, nie tylko o polskich filmach, ale również o obcych i rodzimych utwo- rach teatralnych. Jeżeli ma być „teatr dla mas“, to niech masy mają pra- wo głosu...

Express Wierosny N 125
W-wa G. S. 1948